

MARION

WOODMAN

FRAGMENT



CIEŻARNA DZIEWICA



MARION WOODMAN

CIĘŻARNA DZIEWICA

PROCES PSYCHOLOGICZNEJ TRANSFORMACJI

PRZEKŁAD MAŁGORZATA KALINOWSKA



Tytuł oryginału: *The Pregnant Virgin: A Process of Psychological Transformation*

Copyright © 1985 by Marion Woodman and Inner City Books. All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition and translation by Instytut Studiów Kulturowych Raven, Czeladź 2024.

Przekład: Małgorzata Kalinowska

Projekt okładki: Jacek Kobiński

Ilustracja na okładce: Ewa Kutylak, 2009, *Ostatni Dzień Lata*

www.kutylak.com

Wszystkie ilustracje zamieszczone w książce zostały wykorzystane za zgodą Inner City Books.

Redakcja naukowa: Tomasz J. Jasiński

Redakcja: Agnieszka Rachwał-Chybowska

Korekta: Agnieszka Tabor

Projekt graficzny, skład, łamanie: Jacek Kobiński

Druk: Drukarnia Pozkał, www.pozkal.pl

ISBN 978-83-965425-5-7

Wydawca: Instytut Studiów Kulturowych RAVEN

Adres wydawcy: ul. Żabia 12, 41-250 Czeladź

tel: 734461053

603635824

e-mail: contact@raven.edu.pl

www.raven.edu.pl

www.sklepraven.edu.pl

Wydanie I, Czeladź 2024

Spis treści

Wprowadzenie – żabie spójniki	7
Rozdział I	
Poczwarka – czy ja naprawdę istnieję?	19
Głosy z poczwarki	51
Rozdział 2	
„Przyjmij to po męsku” – opuszczenie w twórczej kobiecie	53
Analizując małą księżniczkę tatusia	74
Rozdział 3	
Samo sedno – świadomość psyche i somy	91
Odcieleśniona	97
Odzyskiwanie ciała	101
Integracja ciała i duszy	105
Integracja ciała, snu i aktywnej wyobraźni	110
Głosy z poczwarki	121
Rozdział 4	
W odpowiednim czasie – rytualna podróż	123
Przemiana zaburzeń odżywiania	142
Niespodziewana inicjacja	154
Rozdział 5	
Siostra ze snu – dalsze rozważania o uzależnieniu	167
Zamknięta dziewica	173
Siostra-dusza	188
Matka jako siostra-cień	200
Czarna Madonna	205
Otwarta dziewica	213
Świadoma kobiecość	228
Rozdział 6	
Przeszywając serce – yin, yang i Jung	239
Głosy z poczwarki	289
Rozdział 7	
Ukochany wróg – współczesna inicjacja	291
Bibliografia	319
Indeks	333

WPROWADZENIE –
ŻABIE SPÓJNIKI



Flora, fragment *Wiosny* Sandro Botticellego

*skoro uczucie jest na pierwszym miejscu
ten kto zwraca uwagę
na składnię rzeczy
nie pocałuje cię nigdy całkowicie;
[...] więc
śmiej się w mych ramionach z odrzuconą w tył głową
bowiem życie nie jest zdaniem
A śmierć jak myślę to żaden nawias*

e.e. cummings, *Skoro uczucie...*,
tłum. S. Barańczak

Ciężarna dziewczica stawała się w toku procesu. U jej poczęcia nazwałam ją *Poczwarką*. W momencie narodzin dawno już przerosła wybrane u początków imię. Jej szkielet – metamorfoza od gąsienicy przez poczwarkę, aż po motyla – pozostał nietknięty, a jednak całość stała się czymś więcej niż tylko sumą własnych części. Ilustruje to faza poczwarki, w której kończy się życie, takie, jakim go znaliśmy. Nie jesteśmy już osobami, którymi byliśmy czy byliśmy, i nie wiemy jeszcze, kim możemy się stać. Jesteśmy niczym żywa papka, pełna lęku przed podróżą w dół kanałem rodnym. Całość książki wiąże się z procesem

psychologicznej ciąży, w której dziewica¹ jest wiecznie dziewicza, wiecznie ciążarna, wiecznie otwarta na możliwości.

Nie ja pierwsza zauważyłam analogię pomiędzy dziewicą niosącą w sobie dziecko i poczwarką, z której wyłania się motyl. W starożytnej Grecji dusza często wyobrażana była jako motyl i określana słowem *psyche*. Wyłanianie się motyla z poczwarki odpowiadało narodzinom duszy z materii, co często wiązane było z oswobodzeniem i służyło jako symbol nieśmiertelności. Skrzydlaty motyl, podlegający transformacyjnym zmianom w poczwarcę, aby wyzwolić się z wcześniejszej, pełzającej formy, jest naturalnym obrazem Boskiego Dziecka, Odkupiciela, dziecka ducha, kształtującego się w łonie dziewicy. Książka ta nie jest jednak oparta na tradycyjnym rozdzieleniu pomiędzy ciałem a duszą, które często obecne jest w zestawieniach gąsienicy i motyla, śmiertelnego i nieśmiertelnego życia. Zgłębiłam w niej obecność jednego w drugim, pokazując, że nieśmiertelność jest rzeczywistością zawartą w śmiertelności i zależną od niej. *Ciążarna dziewica* poszukuje więc przywrócenia jedności ciała i duszy.

Flora, jedna z postaci na obrazie *Wiosna* Botticellego², łączy zewnętrzny bezruch i wewnętrzną iskrę ciąży. Ucieleśnia ulotne piękno chwili rozkwitu dziewczęcości w kobiecość. Jako nieśmiała nimfa Chloris poddała się tchnieniu Zefira, a teraz budzi się jako spokojna, bujna Flora³. Patrzący wprost na

1 Marion Woodman wprowadza znaczenie archetypowego dziewiczego aspektu psychiki w *Uzależnieniu od doskonałości*. Używa pojęcia dziewicy w innym znaczeniu niż tradycyjnie chrześcijańskie, gdzie wiąże się ono z seksualną czystością. Odwołuje się m.in. do prac Esther Harding, gdzie dziewicza bogini jest „jednością w sobie samej”, „niesie swą boskość na własnych prawach”. Por. Woodman M., *Uzależnienie od doskonałości*, Kalinowska M. (tłum.), Czeladź: Instytut Studiów Kulturowych Raven, 2020, s. 138 *passim* (przyp. tłum.).

2 Zob. ilustracja na s. 8.

3 Woodman odnosi się tu do zilustrowanej na obrazie, a wcześniej opisaną w *Fasti* Owidiusza historii nimfy Chloris, uprowadzonej i zgwałconej przez Zefira, który później pojął ją za żonę i uczynił boginią kwiatów Florą.

obserwatora, promienna i urokliwa w pełni swej kobiecości i lirycznej delikatności, tak jak Maria, zapłodniona przez Ducha Świętego.

Praca nad *Ciężarną dziewicą* była dziewięciomiesięczną ciążą. Tekst odrzucał z góry założony wzór, rozwijał się w zgodzie z procesem własnej metamorfozy. W sierpniu, gdy byłam w drugim miesiącu pisania, cierpiałam na poranne mdłości. Sam rzut oka na biel kartki sprawiał, że źle się czułam. Bałam się poronienia. Potem, jak to zwykle bywa, gdy jestem na tyle świadoma, aby zadać właściwe pytanie, odpowiedź przybyła w śnie:

Siedzę na stopniach blisko wód Zatoki Georgian⁴. Próbuję zwinąć wielki liść lilii. Nie przybiera on jednak formy, jaką chcę mu nadać. Jeden koniec ciągle się rozwija, gdy udaje mi się zwinąć drugi. Za moimi plecami jest stary hotel. Dwóch mężczyzn walczy na balkonie. Odczuwam fizycznie ciosy, które sobie zadają. Myślę, że powinnam coś zrobić, ale głos mówi: „Formuj rurkę”.

Gdy zajmuję się liściem, nagle tuż nad moją głową jeden z mężczyzn zrzuca drugiego z balkonu. Teraz naprawdę muszę coś z tym zrobić. Właśnie się podnoszę, gdy głos znowu nakazuje: „Formuj rurkę”.

Wszystko staje się jasne – tworzę instrument. Zauważam, że obok, trochę z tyłu, siedzi wielka uśmiechnięta

Zob. rozróżnienie pojęć *ravished* i *unravished* w: Woodman M., *Uzależnienie od doskonałości*, op. cit., s. 257–305; oraz: Kalinowska M., *Słowo wstępne do wydania polskiego* [w:] *ibid.*, s. 7–8 (przyp. tłum.).

- 4 Zatoka Georgian (ang. Georgian Bay) miała szczególne znaczenie dla Marion Woodman i pojawia się często w jej pracach. Znajduje się tam mała wyspa Sha Sha, która należała do Marion i jej męża, i była miejscem ich letnich wakacji oraz prowadzonych przez nią seminariów i warsztatów dla terapeutów. Zatoka Georgian jest jednym z głównych wątków książki, którą napisała wraz z Jill Mellick: *Coming Home to Myself: Reflections for Nurturing a Woman's Body & Soul*, Newburyport: Conari Press, 2001 (przyp. tłum.).

żaba otoczona zielonym kłębem jaj. Jest z siebie niesłychanie zadowolona i czeka, aż skończę zwijać flet, aby przechodzące przez niego jaja mogły wybrzmieć pełną znaczenia nutą.

Obudziłam się, wiedząc, na czym polegał problem. Zamiast skupić się całkowicie na „zwijaniu rurki”, pozwoliłam, aby moją energię zużywały ciosy mężczyzn na balkonie. Znałam dobrze ich głosy: „Przestań pisać. Zajmij się swoim życiem, jak dotychczas. Zresztą i tak nie potrafisz pisać”. Ale mówił we mnie ktoś jeszcze, słyszałam płynący z głębi, wytrwały i dumny kobiecy głos: „Chcę pisać, ale nie eseje. Chcę pisać po swojemu”. Znalazłam się w impasie.

Przeszłam przez zarośla do Zatoki Iris. Myślałam o lilii wodnej – kanadyjskim kwiecie lotosu o symbolice podobnej do róży. Jego korzenie sięgają w głąb wody, ku żyznemu mułowi, przesyłając odżywcze składniki przez mocną łodygę aż do liści i kwiatów. Spokojna, kremowa biel kwiatu otwiera się, płatek po płatku, na promienie słoneczne, co symbolizuje Boginię – Pradźnaparamitę, Tarę, Sofię – Stworzenie otwierające się na przyjęcie Świadomości. Jest rozkwitem serca, poznaniem, zranieniem Boga w duszy. Jej boska mądrość uwalnia od pasji i bólu pożądań ego.

Zerwałam liść lilii. Skupiłam się na „zwijaniu rurki”, mając w pamięci uśmiechniętą żabę. Z całą pewnością liść lotosu był odpowiednim narzędziem, aby zamienić żabie jaja w melodię. Ale jak? Jak przepchać pojęcia psychologiczne przez flet z liścia lotosu? Jak brzmiałyby żabia składnia? W jaki sposób łączyłyby się jej fragmenty? Z całą pewnością jej spółnikami nie byłyby „i”, „ale” czy „dlatego”. Musiałyby raczej przypominać skok z jednego liścia lilii na drugi, niczym intuicyjne sięganie wyobraźnią albo pływanie w wodzie. Skok – skok – z czystej wiary w żabie instynkty. Skok – ufając, że kolejny liść lilii tam będzie. Skok – wiedząc, że inne żaby rozumieją. Skok – skok – pamiętając, że mój dziennik wygląda niczym manuskrypt Beethovena – pełen

kleksów, pisany niebieskim, czerwonym, żółtym i zielonym atramentem, o kartkach porwanych przez rozzłoszczone pióro, ze smugami łez, przeskakujący radośnie od wykrzykników do kropek, które mówią więcej niż słowa pomiędzy nimi, mój dziennik, tańczący w rytm serca procesu, w którym jestem. Jak stworzyć instrument, który obejmie prawdę tego procesu i pozostanie jednocześnie profesjonalnie wiarygodny? Czy kobieta może pisać ze swego autentycznego centrum i nie zostać zaszufładowana jako „histrioniczna” czy „histeryczna”? Plusk! Długa pauza!

I wtedy odezwała się siedząca w mule żaba:

– Czemu nie pisesz tak, jak czujesz? Bądź dziewicą. Poddaj się wirowi i zobacz, co się stanie.

– Niemożliwe! – odpowiedziałam. – Nie zamierzam się ośmieszać. Nie będę się wystawiać na ostrzał krytyki. Znam dobrze siłę jej broni.

Ta rozmowa umieściła *Poczwarkę* w kokonie. Przez całe tygodnie próbowałam znaleźć składnię, która jednocześnie objęłaby pasję mojego serca i analityczną odrębność umysłu.

Otuchy dodał mi obraz indyjskiej bogini⁵. Jak pisze Campbell, „jej ręce łączą się w geście znanym jako *ogniwo wzrostu*, oznaczającym *połączenie, zaślubiny i koronację*. Palce obu rąk trzymane są w geście zwanym *otwarcie w ogniwie*, który przypomina trzymanie perły lub kwiatu: koniuszki dwóch środkowych palców delikatnie zbiegają się ze sobą [...] symbolizując współistnienie przeciwieństw”⁶. Wydają się wskazywać na silną a jednocześnie delikatną androgyniczność.

Dodatkowy wgląd nadszedł dzięki esejowi *Zmierzch bożyszcz, czyli jak filozofuje się młotem*, w którym Nietzsche pisze: „Obawiam się, że nie otrząśniemy się z pojęcia bóstwa, ponieważ

5 Rzeźba przedstawiająca królową Dedes z dynastii Singasari pod postacią Pradźñāparmitę – mitycznej istoty symbolizującej słodycz „Mądrości Drugiego Brzegu”, zob. Campbell J., *Mityczny obraz*, Warszawa: Wydawnictwo KR, 2004, s. 217, il. 199a (przyp. tłum.).

6 Ibid., s. 215.

wierzmy jeszcze w gramatykę”⁷. Tak, to prawda, czułam, że odpowiadam przed tym bogiem od brudnej roboty – Jehową, czy jakkolwiek go nie nazwiemy – który nakazująco potrząsa nam nad głowami przykazaniami wykutymi w kamieniu – demoniczną parodią twórczej wyobraźni. Nieświadomy jej kreatywnej zmienności, sprowadza wszystko do skamieniałej dosłowności.

A potem przeczytałam recenzję biografii Virginii Woolf. Carolyn Heilbrum cytuje za jej autorką, Lyndall Gordon, że Woolf, jak wszystkie kobiety, była wyszkolona w milczeniu. „Kobieta, która działa przez słowa, zawsze była odbierana jako odstręczająca. Przedstawiano ją karykaturalnie jako plotkarę, jędzę, sekutnicę, wiedźmę”. Kobiety czuły „przymus wyrzeknięcia się języka, bo też *miłe* kobiety były ciche”⁸. „Kobiece pisarki, oniemiały przez wieki [takiego] treningu, czuły, że gdy przychodziło do wiernego opisu własnego życia, zawodzi je język”⁹.

Jest to tak samo prawdziwe zarówno w wypadku artystki, jak i każdej innej kobiety, która próbuje mówić własnym głosem. Dotyczy to w tym samym stopniu każdego mężczyzny, który ośmieli się wyrazić proces swojej duszy. Słowo „kobiece”, tak jak je rozumiem, ma niewiele wspólnego z płcią; sama kobieta też nie jest strażniczką kobiecości. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety poszukują swej ciężarnej dziewicy. Ona jest tą częścią nas, która została wygnana, która zstępuje w ciemności i kopie w naszym ołowianym mroku, aż nie wydobydziemy na powierzchnię świadomości jej srebrzystego światła¹⁰.

7 Nietzsche F., *Zmierzch bożyszczy, czyli jak filozofuje się młotem*, tłum. Wyrzykowski S., Kraków: Vis-à-vis Etiuda, 2022, s. 24.

8 Heilbrun C., *What She Was Silent About*, “New York Times Book Review”, February 10, 1985. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty ze źródeł anglojęzycznych podano w przekładzie tłumaczki.

9 Ibid.

10 Odwołanie do procesu alchemicznej transformacji – ołowiany mrok symbolizuje etap *nigredo*, a srebro *albedo*. Pogłębioną analizę znaczenia symboliki ołowiu i srebra, mroku i przecierającego się światła można znaleźć m.in. w: von Franz M.-L., *Alchemia. Wprowadzenie do symboliki i psychologii*,

Każdy, kto próbuje pracować twórczo, dobrze to rozumie. Przypomina mi się tu czas, gdy reżyserowałam zajęcia kreatywnego aktorstwa w szkole średniej. Całe miesiące poprzedzające przedstawienie pracowaliśmy bez scenariusza. Było to całkowicie nieznośne dla uczniów, którzy przywykli do „występowania w dobrych przedstawieniach”. Sztywność i lęk przed „klapą” całkowicie blokowały ich kreatywność. Czekali, aż usłyszą, co mają mówić, jakie mają być ich ruchy, zachowania. A jednak okazało się, że cisi introwertycy, którzy przywykli do wycofywania się we własny świat, bez trudności opanowali sztukę koncentracji, dzięki której ożywały obrazy uwalniane z ich ciał. Uwielbiali wolność. Kochali grać. Chcieli podążać za wyzwaniem, aby zagłębić się w mrok, i pozwolić toczyć się temu, co chciało się zadziać.

I tak było. Cały teatr ożywał porykiwaniami, łzami, śmiechem, przepełniały go dojmujące piękno i komiczna ironia. Ciekawscy goście, którzy ośmielali się zaglądać przez drzwi do sali prób, tylko potrząsali głowami i umykali przed chaosem. Ale dla nas, za tymi drzwiami, chaos był kontrolowalny. Przywykliśmy do intensywności. Dwa miesiące przed przedstawieniem, wspólnie ze studentami, realizatorką dźwięku i choreografką¹¹, zdecydowaliśmy, jakie ruchy, poezję, muzykę w nim wykorzystamy. Dodawaliśmy i odejmowaliśmy elementy tego podstawowego szkieletu aż do ostatniego przedstawienia.

Każdy z nas – aktorzy, reżyserzy, obsługa sceny – odpowiadał za własny proces. Gdy na przykład rosło nasze poczucie pewności i ożywiały nas coraz silniejsze energie, kierownik sceny musiał wynajdować coraz to nowsze sposoby na utrzymanie dyscypliny za kulisami, starając się jednocześnie nie zgasić twórczego ognia. W tym czasie nie zdawałam sobie do końca sprawy z tego, co się dzieje. Jednak patrząc wstecz, widzę

Kalinowska M. (tłum.), Poznań: Wydawnictwo Zysk i Ska, 2015; Marlan S., *Dark Sun. Alchemy and Art of Darkness*, Texas A&M University Press College Station, 2005 (przyp. tłum.).

11 Za muzykę i taniec odpowiadały Mary Hamilton i Barbara Fidler.

nasz teatr jako macicę Wielkiej Matki, w której dziewicze dusze uczniów rodziły się do ucieleśnionego życia, wyłaniały na nowym poziomie świadomości – na tyle pewne siebie i na tyle giętkie, aby mógł ponieść je powiew ducha. Część tego procesu polegała na rozpoznaniu w sobie i w innych, czy wiersz lub taniec ożywały własnym życiem, czy raczej blokowała go potrzeba, aby „wypaść dobrze”.

Ważne były dla nas wszystkie trzy wymiary procesu – indywidualny, grupowy i zachodzący pomiędzy zespołem a widownią. Ponieważ publiczność siedziała w kole, uczniowie usadzali rodziców tak, aby w pewnym punkcie programu mogli ukłęknać pół metra przed nimi i spojrzeć im prosto w oczy. Niejeden rodzic wydany na ten obezwładniający kontakt z dorosłym dzieckiem starał się ukryć niespodziewane łzy.

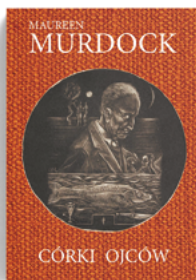
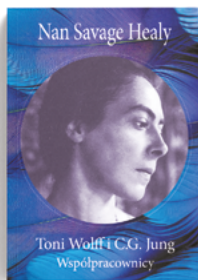
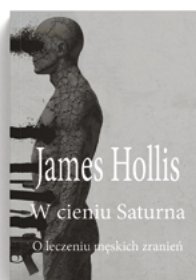
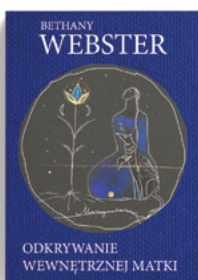
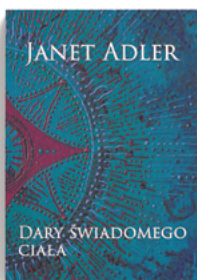
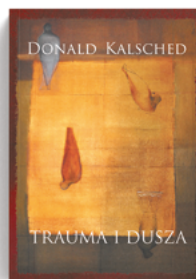
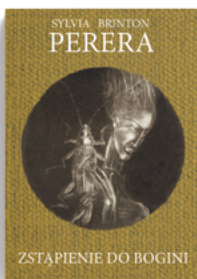
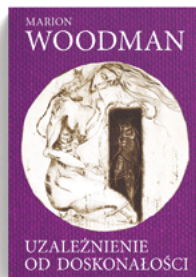
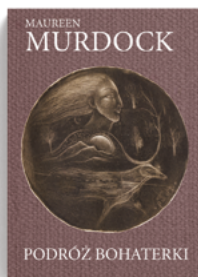
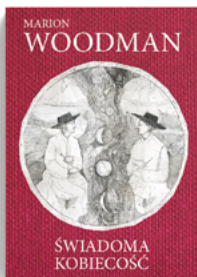
Nie interesowało nas natomiast przedstawienie jako produkt czy zewnętrzny spektakl. W naszym teatrze nie było miejsca na oceny, nie istniał z góry założony cel, nie było porażki, poza tą, którą jest zdrada własnego procesu. W innych obszarach szkolnego życia doświadczaliśmy rozczłonkowania – uczeń historii w sali numer trzynastie, słaby sportowiec na sali gimnastycznej, doskonały flecista w sali muzycznej. Podlegaliśmy też kulturowemu rozczłonkowaniu – cuchnące stopy w sklepie obuwniczym, krótkowzroczność u optyka, dezodorant w drogerii, trądzik u lekarza. Jednak w sali naszego teatru wyjmowaliśmy nasze ciała z kultury, która majstrowała przy ich częściach. Mogliśmy wreszcie być całością. Każdy z nas wywodził się z własnego wrażliwego miejsca, i to z jego perspektywy ujmowaliśmy zarówno naszą siłę, jak i zranienia.

Źródłem *Ciężarnej dziewicy* jest właśnie to wrażliwe miejsce – delikatne i podatne na zranienie. Pozostawili w niej swój ślad wszyscy moi analizanci – wspólnie doświadczaliśmy śmierci i zmartwychwstania i analizowaliśmy setki snów. Jak zobaczycie, sięgam tu do wątków, które podejmowałam już w moich dwóch wcześniejszych książkach. Choć wiele z moich analizantek i analizantów cierpi na zaburzenia odżywiania i stąd

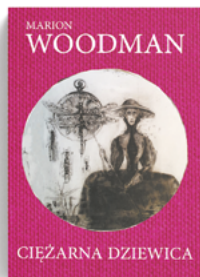
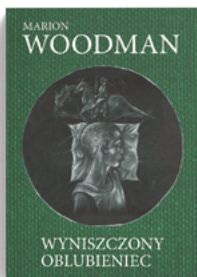
w ten czy inny sposób zмага się z nałogiem jedzenia, ich struktura psychologiczna ma wiele wspólnego z innymi wymiarami uzależnień – od pracy, alkoholu, leków, snu, jałowych relacji. Z hojnością zgodzili się, aby przedstawić tu materiał duszy, w nadziei, że rzuci on światło na wyłanianie się kobiecej świadomości. Wiedza o tym, że inni również wędrują tą wymagającą ścieżką, sprawia, że staje się ona łatwiejsza.

Ja również podróżuję tą drogą. Proces, który zachodzi w kuchni, w rozdziale 1, jest tym samym, który miał miejsce w Indiach, w rozdziale 7, z jedną znaczącą różnicą. Motyl na zasłonie (str. 23) ulega przeobrażeniom zgodnie z prawami natury; motyl na suficie (str. 310) przemienia się w ogniu świadomego wyboru. *Ciężarna dziewczica* też podróżuje. Dwa rozdziały oryginalnie zostały napisane jako wykłady, dwa jako artykuły do gazet, inne są moimi próbami wydarcia światła z ciemności. Każdy z nich niesie różną perspektywę na trudności *stawania się i bycia*.

Nie rozwiązałam problemu żabich spójników, ale moja żaba nadal składa jaja. Myślę, że podoba jej się moja składniowa cięża. Zaznaczam, że to nie przeprosiny kijanki. Stawiam przed sobą i moimi czytelnikami wyzwanie – zapraszam do słuchania sercem, do usłyszenia języka, który zamieszkuje tak samo Ciszę, jak i Słowo.



Do kupienia na www.sklepraven.edu.pl



Do kupienia na www.sklepraven.edu.pl